

BESTSELLER NEW YORK TIMES A

WPROWADZENIE RAYMOND MOODY

**DANNION BRINKLEY
I PAUL PERRY**

**Ś PRZEŻYŁEM
ŚMIERĆ**

**PRAWDZIWA HISTORIA CZŁOWIEKA,
KTÓRY UMARŁ DWA RAZY**



**STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII**

...coś więcej niż psychologia

**Ś PRZEŻYŁEM
ŚMIERĆ**

WPROWADZENIE RAYMOND MOODY

DANNION BRINKLEY

I PAUL PERRY

Ś PRZEŻYŁEM ŚMIERĆ

PRAWDZIWA HISTORIA CZŁOWIEKA,
KTÓRY UMARŁ DWA RAZY



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
...coś więcej niż psychologia

Redakcja: Ewa Karczevska
Skład komputerowy: Piotr Pisiak
Projekt okładki: Piotr Pisiak
Korekta: Edyta Roszkowska
Tłumaczenie: Iwona Maria Madej

Wydanie I
Białystok 2012
ISBN 978-83-7377-503-9

SAVED BY THE LIGHT: The True Story of a Man Who Died Twice
and the Profound Revelations He Received.
Copyright © 2008 by Dannion Brinkley and Paul Perry. All rights reserved.
Printed in the United States of America.

No part of this book may be used or reproduced in any manner whatsoever
without written permission except
in the case of brief quotations embodied in critical articles and reviews.
For informations address HarperCollins Publishers,
10 East 53rd street, New York, NY 10022.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2011
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana
ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych,
mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych
bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
...coś więcej niż psychologia

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

*Książkę poświęcono lekarzom, pielęgniarcom
i wolontariuszom, którzy wykonują nieocenioną
pracę w hospicjum.*

*Także mojej rodzinie, Brinkleyom oraz w szczególności
dr. Raymondowi Moody.*

Spis treści



Przedmowa – Paul Perry	9
Wprowadzenie – Dr Raymond Moody	29
1. Gdy umarłem po raz pierwszy	33
2. Tunel do wieczności	39
3. „On nie żyje”	53
4. Kryształowe Miasto	55
5. Skrzynki wiedzy	59
6. Powrót na Ziemię	81
7. W domu	91
8. Jedyne atuty	101
9. Przypływ witalności	111
10. Tacy, jak ja	119
11. Zdolności pozazmysłowe	139
12. Odnowa	155
13. Zatrzymanie akcji serca	167
14. Gdy umarłem po raz drugi	179
15. Ciąg dalszy nastąpi	191

Przedmowa



Latem 1992 roku, kierowany potrzebą zrozumienia co dzieje się z nami po naszej śmierci, rozpocząłem poszukiwania osoby, która odwiedziła świat zmarłych i powróciła, by o nim opowiedzieć. Osoby takie nazywa się tymi, którzy przeżyli doświadczenie bliskie śmierci (*ang. NDEers*)¹, a ja zacząłem poszukiwać tej najlepszej, która mogłaby opowiedzieć najwięcej o tym, jak wygląda „życie po życiu”.

Swoje poszukiwania rozpocząłem wraz z doktorem Raymondem Moodym, powszechnie uznanym ojcem badań, dotyczących sfery zagadnienia bliskiej śmierci. Dr Moody, już jako początkujący student medycyny, zafascynował się życiem po śmierci, gdy usłyszał o historii doktora Georga Ritchiego. Ritchie „zmarł” na zapalenie płuc w szpitalu wojskowym w Teksasie w roku 1946. Ritchie twierdzi, że w momencie, gdy lekarze przykryli jego ciało prześcieradłem, by przekazać je do kostnicy, opuścił swoje ciało udając się w podróż po kraju, mijając z niesamowitą prędkością – a nawet „przelatując” przez – wiele punktów orientacyjnych, które zdołał później rozpoznać. Ostatecznie, Ritchie „świszczącym” pędem powrócił do swojego ciała. Moody’ego całkowi-

¹ ang. NDEers (Near Death Experience) – doświadczenie z pogranicza śmierci klinicznej (przypis tłumacza).

cie wciągnęła historia Ritchiego po tym, jak usłyszał ją z jego ust na wykładzie z filozofii. Zaczął zbierać podobne historie, związane z doświadczeniem śmierci klinicznej, które w pewnym momencie stały się treścią wyjątkowo odkrywczą i filozoficzną książki zatytułowanej *Życie po życiu*.

Wraz z Moodym napisałem książkę *The Light Beyond*, a dzięki pracy, jaką wykonałem z tym genialnym doktorem, rosło moje oczarowanie tematem doświadczenia z pogranicza śmierci klinicznej. Żartowałem, że moje życie mocno wkroczyło na teren śmierci, i tak było. Ale wciąż pragnąłem dalej drążyć temat – by faktycznie zrozumieć, jak to jest, gdy człowiek umiera, a potem powraca do życia. Postanowiłem, że najlepszym sposobem, by zgłębić moją wiedzę na ten temat, jest skupienie się na historii jednej osoby – jednym wielkim człowieku, który doświadczył śmierci klinicznej.

– Raymond, potrzebuję pomocy, powiedziałem, odwiedzając tego renomowanego lekarza, w jego okazałym gabinecie w Oxfordzie w Alabamie. – Muszę znaleźć osobę, która będzie twoim zdaniem najlepszym przykładem człowieka, mającego doświadczenie z pogranicza śmierci klinicznej.

Szarmancki jak zwykle, Moody zaczął ujawniać najsmaczniejsze kąski. Opowiedział mi kilka zaskakujących historii o różnych osobach, które zmarły i odwiedziły życie pozagrobowe, zanim wspomniał o Dannionie Brinkleyu, człowieku, który doznał doświadczenia śmierci klinicznej.

Historia Brinkleya to najlepszy przykład doświadczenia bliskiego śmierci, o jakim słyszałem, wyznał Moody. Nadstawiałem uszy. Obydwaj spotkali się w college'u w pobliżu Aiken w Południowej Karolinie,

dokąd Moody udał się z wykładem na temat swoich badań śmierci klinicznej. Brinkley opowiedział Moody'emu swoją historię: Został rażony piorunem, gdy rozmawiał przez telefon. Grom uderzył w pobliżu ucha, przesywając jego ciało z taką siłą, że gwoździe w jego butach zespawały się z gwoździami w podłodze. Wyrzuciło go w powietrze i wylądował na łóżku, które załamało się pod siłą upadku. W czasie, gdy sanitariusze zajmowali się jego ciałem, Brinkley rozpoczął długą i złożoną ziemską podróż z innego świata. Ujrzał całe swoje życie, przeżył wszystkie swoje dotychczasowe uczynki, zarówno te dobre, jak i złe, i faktycznie doświadczył namacalnych skutków i konsekwencji swoich zachowań. Poczul na przykład ból spowodowany kulą, którą wystrzelił w trakcie działań wojennych, jak rozdzierała ona ciało wroga, którego zgodnie z przydzielonym zadaniem, miał zabić. Potem zobaczył skutek, jaki wywarła śmierć tego człowieka na jego rodzinę i poczul głęboki żal jego żony. Takich przykładów z życia, do których Brinkley powraca myślami, można mnożyć bez liku, przy czym jedno jest bardziej intrygujące, niż drugie.

Wówczas opowieść nabrała zgoła zadziwiającego obrotu. Kiedy lekarze orzekli śmierć Brinkleya, a jego ciało było złożone na specjalnym łóżku, przystosowanym do transportu do kostnicy, przed oczami ujrzał mnóstwo anielskich istot, które ukazały mu jego przyszłość. Podchodziły kolejno ze skrzynkami, otwierały je, by ujawnić tajemnicze wizje tego, co ma się w przyszłości wydarzyć. Nie chcę teraz popsuć wam wszystkiego, opisując szczegóły, przekazane Brinkleyowi; są one wyjaśnione w dalszej części książki. Powiem tylko, że Moody był oszołomiony i zaskoczony dokładnością

informacji objawionych człowiekowi, który w tym czasie leżał okryty białym prześcieradłem, bo lekarze dyżurni orzekli jego śmierć.

Tamtego popołudnia Moody wiele opowiadał mi o życiu Brinkleya. Brinkley brał udział w licznych tajnych operacjach dla rządu Stanów Zjednoczonych; powiedział Moody'emu, że pracował jako budowniczy armii i wcale nie miał tu na myśli budowy domów. Natomiast obecnie, po doświadczeniu bliskim śmierci, Brinkley stał się innym człowiekiem. W głębi duszy poczuł potrzebę czynienia dobra na ziemi. Ale jednocześnie targają nim sprzeczności. Tak długo wiódł życie pełne przemocy, powiedział Moody, że nawet całe rzesze aniołów nie zdołałyby wypędzić z niego demonów.

Opowieść ta całkowicie mnie wciągnęła i pragnąłem usłyszeć ją do końca, z najdrobniejszymi szczegółami. Oznajmiłem Moody'emu, że natychmiast muszę zobaczyć się z Dannionem Brinkleyem.

To, co wydarzyło się potem, było tylko jednym z wielu zbiegów okoliczności, które pojawiały się przy okazji mojej znajomości z Brinkleyem. Nie minęło więcej niż dziesięć minut, jak jakiś samochód wtoczył się na podjazd Moody'ego, a miejsce kierowcy okupował facet o wyglądzie nieokrzesanego twardziela. Przypominał krzyżówkę jasnowłosego Presleya i Neala Cassady, niczym nieźle zakręconego kierowcy w filmie *On the Road (W drodze)*, Jacka Kerouaca. Wparował do domu bez pukania, krzycząc od progu co sił w płucach:

– Witaj Raymond, jestem w domu!

Zamknął Moody'ego w niedźwiedzim uścisku, niemal pozbawiając go tchu. Przeskanowałem go wzrokiem najszybciej, jak mogłem. Jakże on wyglądał. Miał posturę

zawodnika obrony w futbolu amerykańskim, kościsty, nawet do pewnego stopnia wychudzony, z kilkoma zadrapaniami na ramieniu, jakby dopiero co zszedł z boiska. Nosił okulary, które sprawiały, że jego oczy wyglądały na większe niż w rzeczywistości, a kiedy obrócił się i spojrzał na mnie, poczułem się jak cel ataku dzikiego zwierza. Nie było widać żadnych ran na jego ciele wskazujących, by kiedykolwiek został rażony piorunem. Natomiast patrząc na niego, z całą pewnością mogłem powiedzieć, że coś mu się przytrafiło.

– Do diabła, ktoś ty za jeden?, krzyknął, osaczając mnie. Nie mam pojęcia, czy zamierzał uściskać mi dłoń, czy ją zmiażdżyć, i nie wiedziałem czy powinienem uciekać, czy podać mu rękę. Na szczęście, Moody wkroczył do akcji i przedstawił nas sobie.

W momencie, gdy uścisnąłem dłoń Brinkleya, cały się trząsnąłem ze strachu i podniecenia, i nadal nie przestawałem się trząść przez resztę nocy. Poszliśmy wszyscy na obiad do Red Lobster, gdzie Brinkley straszył mnie „niezłym laniem”, jeśli natychmiast się nie zamknę i zacznę słuchać jego historii o zastępie aniołów, które pomogły mu „ujrzeć przyszłość”, kiedy umarł.

Z wyrazu zaniepokojenia, jaki malował się na mojej twarzy, Moody wywnioskował, że byłem tym nieco przytłoczony. Gdy Brinkley odwrócił się, by zawołać kelnerkę, Moody poklepał mnie po ramieniu.

– On nie przepada za obcymi, powiedział. – Spróbuj wyluzować. Przywyknie do ciebie.

Zajęło to chwilę, ale Moody miał rację. Następnego dnia, Brinkley był znacznie spokojniejszy. Zaczął opowiadać mi o życiu, sprzed doświadczenia z pogranicza śmierci klinicznej, i o swoich działaniach, w jakie był

zaangażowany jako „zagraniczny dostawca” dla rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki. Brinkley, po porażeniu piorunem, które spotkało go zaraz potem, jak powrócił z zagranicznej misji, nie mógł dłużej „zadawać” się z rządem. Był, jak to ujął, „prawie” zupełnie odmieniony przez „telefon od Boga”.

To „prawie” było bardzo trudne dla Brinkleya. Mówiąc wprost, przed „telefonem od Boga” był pewnego rodzaju *złym* człowiekiem. Natomiast potem, otarcie się o śmierć i pełna dziwnych obrazów podróż w zaświaty zmusiła Brinkleya do stania się bardzo *dobrym* człowiekiem. Efektem była batalia toczona z obydwoma stronami własnej duszy. Dobro i zło, *yin* i *yang*, szatan i Bóg – to klasyczna walka, jakiej wielu z nas doświadcza na co dzień, chociaż moim zdaniem, Brinkley musiał włożyć więcej wysiłku, zważywszy na to, co wcześniej widział i co czynił.

– Nie mam pojęcia, kim byłem i co powinienem robić po tym, jak otrzymałem telefon od Boga – powiedział Brinkley. – Wiem tylko, że jestem innym człowiekiem i będę się nadal zmieniał wraz z upływem mego życia.

I wówczas wydarzyło się coś niesamowitego. Brinkley zaczął telepatycznie czytać w moich myślach. Początkowo czytanie w myślach było oględne. Mówił mi o czymś, o czym w danej chwili myślałem – o konkretnych obawach, jakie miałem w związku z książką, którą pisałem wraz z Moody’em lub niepokoju, jaki odczuwałem, myśląc o chorobie matki oraz o żonie i dzieciach. W dziwny sposób, potrafił wydobyć moje myśli na zewnątrz dokładnie w momencie, gdy miałem je w głowie, jakby je słyszał i brał czynny udział w rozmowie, którą prowadziliśmy bez najmniejszego ruchu moich ust.

Gdy powtórzyło się to któryś raz z rzędu, zapytałem go, w jaki sposób to robi.

– To stało się po moim doświadczeniu – odpowiedział.
– Zauważyłem, że gdy tylko dotknę ludzi mogę widzieć ich życie lub czytać ich myśli.

Gdy powiedział, „widzieć ich życie”, naprawdę o to mu chodziło. Przekonałem się o tym, kiedy trzeciego dnia spędzanego u Moody’ego, Brinkley postanowił zademonstrować mi potęgę swoich parapsychoicznych zdolności. Siedzieliśmy w gabinecie Moody’ego na piętrze i Brinkley zaczął mówić zupełnie zwyczajnie i naturalnie o intymnych szczegółach mojego życia. Sporo czasu spędziłem w towarzystwie różnych psychotroników lub osób, które się za takowe uważają i nauczyłem się, że najlepszym sposobem, by poznać oszusta to nie reagować prawie wcale. Przy braku okazywanych emocji na to, co mówią oraz niewielu odpowiedziach na ich pytania, nawet najsprytniejsi oszuści się zdemaskują, jeśli nie otrzymają sygnału.

Byłem jak skała, gdy Brinkley mówił o moim życiu. O ile pamiętam, wypowiedziałem zaledwie kilka słów w ciągu godziny, gdy Brinkley mówił o mnie takie rzeczy, o których w żaden sposób nie mogłem wiedzieć. Natomiast wewnątrz kołatało mi serce i byłem zdezorientowany, bo zdałem sobie sprawę, że się dzieje coś naprawdę dziwnego. Pamiętam wszystko, czego dowiedziałem się o doświadczeniach bliskich śmierci, zwłaszcza badania pokazujące, że ludzie, którzy przeżyli śmierć kliniczną, mają zdecydowanie większe możliwości parapsychoiczne, niż pozostała część populacji oraz że potrafią przejść kompletną przemianę na skutek doświadczenia, z którym ich prawdziwe „ja” nie przestaje się zmagać przez następne lata. Brinkley

miał w sobie to wszystko. Zacząłem zastanawiać się, czy Brinkley nie jest przypadkiem tematem książki, którego poszukiwałem? Czyż jego historia nie była wystarczająco inspirująca i prawdziwa, żeby czytelnicy byli w stanie dostrzec dobro i zło w zmieniającym życie zdarzeniu, znanym jako doświadczenie bliskie śmierci? Czyż jego doświadczenie bliskie śmierci nie jest tutaj najlepsze?

Zadawałem sobie te pytania, podczas gdy Brinkley odkrywał najszybsze szczegóły mego życia. Z decyzją o Brinkleyu postanowiłem poczekać do następnego dnia. Mój agent Nat Sobel i wydawca Diane Reverand przylatywali z Nowego Jorku, by spotkać się z Moody'm i ze mną w sprawie naszej kolejnej książki. Obydwoje wiedzieli, że interesowało mnie zgłębianie tajemnic doświadczenia bliskiego śmierci na przykładzie jednej osoby. Zaczekałem, aż spotkają się z Brinkleyem, zanim zapytałem ich, czy też uważają, że właśnie on jest odpowiednią osobą dla tych poszukiwań.

Gdy Nat i Diane przylecieli następnego dnia, niewiele mówiłem o Brinkleyu. Nie przybyli tu, by szukać materiałów do nowej książki, lecz aby omówić kwestie związane z tą, nad którą aktualnie pracowaliśmy z Moody'm. W tym kontekście, Brinkley był rzeczywiście piątym kołem u wozu, intruzem i do tego hałaśliwym. Po pewnym czasie Nat poprosił o przerwę i zaproponował, byśmy wyszli.

– Kim jest ten facet? – zapytał z nutą irytacji w głosie.

Opowiedziałem Natowi historię Brinkleya taką, jaką znałem. Mogę powiedzieć, że wywarła ona na nim mniejsze wrażenie, niż na mnie.

– Pragnę tylko, żeby przymknął się na chwilę i dał nam pogadać – odparł.

1.



Gdy umarłem po raz pierwszy

Jakieś pięć minut wcześniej, zanim umarłem, usłyszałem grzmot pioruna kolejnej burzy, nadciągającej nad Aiken w Południowej Karolinie. Za oknem widziałem błyskawice przecinające niebo, by z właściwym sobie świstem zaraz strzelić w ziemię – „boską artylerią”, jak nazwał to ktoś z mojej rodziny. Przez lata słyszałem dziesiątki opowieści o ludziach i zwierzętach porażonych i zabitych przez pioruny. Opowieści o piorunach, które mój stryjeczny dziadek zwykł opowiadać późnym wieczorem, kiedy dudniły nad nami letnie burze, a pokój przeszywały jasne błyski, przerażały mnie tak bardzo, jak historie o duchach.

Ten strach przed piorunami nigdy mnie nie opuścił. Nawet tamtej nocy, 17 września 1975, w wieku 25 lat, chciałem jak najszybciej się rozłączyć, by uniknąć „telefonu od Boga”. (O ile pamiętam, to także był mój stryjeczny dziadek, który zwykł był powtarzać: „Pamiętaj, gdy dostajesz telefon od Boga, zazwyczaj przeistaczasz się w gorejący krzak”, ale jestem pewien, że traktował to jako żart).

– Hej, Tommy, muszę kończyć, idzie burza.

– No to co – odparł.

Właśnie kilka dni temu wróciłem z podróży do Południowej Ameryki i odrabiałem zaległości telefoniczne. Pracowałem dla rządu, a oprócz tego zawsze miałem na głowie mnóstwo osobistych spraw zawodowych. Byłem właścicielem i wynajmowałem domy, skupowałem i odnawiałem stare samochody, pomagałem rodzinie w prowadzeniu sklepu i byłem w trakcie zakładania własnej firmy. Gdy rozpadał się deszcz, kończyłem ostatnią rozmowę telefoniczną z moim wspólnikiem.

– Tommy, muszę kończyć. Matka zawsze mi mówiła, żebym nie rozmawiał przez telefon podczas burzy.

I tyle. Następnym dźwiękiem, jaki usłyszałem, był niczym huk pociągu towarowego, przeszywający moje ucho z prędkością światła. Moje ciało przebiegły elektryczne wstrząsy i czułem, jakby wszystkie komórki ciała zalał kwas z baterii. Gwoździe w moich butach stopiły się z gwoździem w podłodze. Wyrzuciło mnie w powietrze, wyrываяc mnie z butów. Zobaczyłem przed sobą sufit i przez chwilę nie mogłem pojąć, jakaż to potężna siła zdołała wywołać tak piekący ból i cisnąć mnie go góry, zawieszając dyndającego nad własnym łóżkiem. To, co było zaledwie ułamkiem sekundy, wydawało się godziną.

Gdzieś na dole w korytarzu, moja żona Sandy, słysząc ten grzmot, krzyknęła: „To był ten blisko”. Ale ja nie słyszałem jej słów, dowiedziałem się o nich znacznie później. Nie widziałem także jej przerażonej twarzy, gdy spozrzała w głąb korytarza i zobaczyła mnie wiszącego w powietrzu. Przez moment, jedyne co mogłem zobaczyć, to tynk sufitu.

Znalazłem się wówczas w innym świetle.

W tych ogromnych boleściach, miałem poczucie bezpieczeństwa i anielskiego spokoju. Pierwszy i ostatni raz

w życiu doznałem takiego uczucia. Jakbym zanurzał się w kąpielii wspaniałego błogostanu. Miejsce, do którego się udałem, spowite było atmosferą granatu i szarości, tam mogłem na chwilę się odprężyć i zastanowić, co tak naprawdę było w stanie aż tak mocno mnie uderzyć. Czy na mój dom spadł samolot? Czy na nasz kraj zrzuciono bombę jądrową? Nie miałem pojęcia, co się stało, ale nawet w momencie takiej błogości, chciałem wiedzieć, gdzie jestem.

Zacząłem się rozglądać, falując w powietrzu. Poniżej znajdowało się moje własne ciało, rzucone przez łóżko. Moje buty dymiły, a w ręce trzymałem stopiony telefon. Ujrzałem Sandy wbiegającą do pokoju. Stała nad łóżkiem i wpatrywała się we mnie z wyrazem przerażenia, tak jak rodzic, który widzi swoje dziecko, zatopione w basenie twarzą w dół. Zadrżała na sekundę, ale zaraz zabrała się do pracy. Właśnie skończyła kurs reanimacji krążeniowo-oddechowej i doskonale wiedziała, co robić. Najpierw oczyściła moje gardło i wysunęła mój język, następnie odgięła moją głowę do tyłu i zaczęła oddychanie usta-usta. Jeden – dwa – trzy oddechy, po czym usiadła na mnie okrakiem i zaczęła uciskać klatkę piersiową. Wkładała w to niesamowicie dużo siły, sapiąc z każdym uciskiem.

Chyba umarłem, pomyślałem. Nic nie czułem, ponieważ znajdowałem się poza ciałem. Byłem widzem swoich ostatnich chwil na ziemi, tak obojętnym wobec widoku mojego umierania, jakbym oglądał kolejny raz telewizyjne powtórki. Było mi żal Sandy, czułem jej strach i ból, ale zupełnie nie obchodziła mnie ta leżąca na łóżku osoba. Przypominam sobie jedyną myśl, pokazującą jak daleko byłem wówczas od cierpienia. Pamiętam, że gdy

obrzuciłem spojrzeniem mężczyznę leżącego na łóżku pomyślałem, że chyba wyglądam lepiej od niego.

Reanimacja musiała zadziałać, bo nagle z powrotem znalazłem się w moim ciele. Widziałem nad sobą Sandy, z całych sił uciskającą moją klatkę piersiową. Normalnie, tak potężny nacisk gruchoczący żebra, byłby z pewnością bardzo bolesny, ale ja tego nie czułem. Prąd przeszedł przez moje ciało, natomiast na zewnątrz nie było najmniejszego śladu, który pozwalałby sądzić, jak bardzo jest ono przepalone od wewnątrz. Zacząłem jedynie jęczeć, bo byłem zbyt słaby, żeby krzyczeć.

Tommy pojawił się w przeciagu kilku minut. Wiedział, że coś złego musiało się stać, bo słyszał wybuch w telefonie. Był sanitariuszem marynarki, więc Sandy pozwoliła mu przejąć akcję. Otulił mnie kocem i poprosił, by zadzwoniła na pogotowie.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – powiedział, kładąc mi rękę na piersiach.

Opuściłem wtedy moje ciało ponownie i obserwowałem, jak Tommy trzymał mnie i kłął na opieszałość ambulansu, którego zbliżający się sygnał słyszeliśmy w oddali. Unosiłem się wysoko nad Sandy, Tommym i samym sobą – gdy ratownicy medyczni przenosili mnie na nosze i przewozili do karetki.

Z miejsca, w którym byłem zawieszony, jakieś piętnaście stóp nad nimi, widziałem jak strugi deszczu uderzają w moją twarz i przemoczone ulewą plecy sanitariuszy. Sandy płakała i było mi z tego powodu bardzo smutno. Tommy szeptał coś sanitariuszom. Ułożyli mnie w ambulansie, zamknęli drzwi i ruszyliśmy.

Widziałem wszystko z perspektywy kamery telewizyjnej. Nie czując żadnego bólu z dystansem obserwo-

wałem, jak osoba na noszach zaczęła dygotać i podskakiwać w konwulsjach. Sandy oparła się o karetkę, nie mogąc z przerażenia patrzeć na ukochanego mężczyznę, który w konwulsjach leżał przed nią na noszach. Ratownik medyczny zaaplikował mu jakiś zastrzyk z nadzieją na poprawę, ale po kilkunastu sekundach bolesnych drgawek, człowiek na noszach przestał się ruszać. Ratownik przyłożył mu słuchawki do piersi i westchnął.

– Nie żyje – powiedział do Sandy. – Zmarł.

Coś mnie nagle uderzyło: Ten człowiek na noszach, to ja. Widziałem, jak sanitariusz naciągnął mi na twarz prześcieradło i opadł na fotel. Karetka nie zwolniła, a sanitariusze na przednim siedzeniu cały czas byli w kontakcie ze szpitalem, czekając na wszelkie polecenia lekarzy. Ale człowiek na noszach najwyraźniej był martwy.

Umarłem! Pomyślałem. Byłem poza swoim ciałem i szczerze mówiąc, nie chciałem w nim być. Gdybym w ogóle miał o czymś myśleć, to jedynie o tym, że ten, kim byłem, nie miał zupełnie nic wspólnego z ciałem, które zostało właśnie przykryte prześcieradłem.

Sandy szlochała i delikatnie poklepywała moją nogę. Tommy był oszołomiony i przyłoczoney tak szybkim biegiem wypadków. Ratownik medyczny patrzył jedynie na ciało, czując z tego powodu osobistą porażkę.

Nie martw się, stary, pomyślałem. To nie twoja wina.

Spojrzałem na przód karetki, na punkt tuż nad moim ciałem. Tworzył się tam tunel, otwierając się niczym oko cyklonu, zbliżał się do mnie.

Wygląda interesująco, pomyślałem.

Tak czy inaczej, udałem się tam.



Zdolności pozazmysłowe

Nie było to „pierwszy raz”, gdy uświadomiłem sobie moje zdolności parapsychiczne. Zrozumiałem, że dzieje się coś wyjątkowego, gdy pewnego dnia przyjaciel warknął na mnie:

– Dannion, dlaczego nie zamkniesz się i nie pozwolisz mi dokończyć pytań, zanim na nie odpowiesz!

Strzeliłem prosto z mostu:

– Ponieważ wiem, o co masz zamiar zapytać, zanim jeszcze to powiesz.

– Niemożliwe, nie możesz tego wiedzieć!

Przyjaciel warknął ponownie.

– W porządku, spróbujmy – rzekłem i powiedziałem mu jego następne pytanie. Szczęka mu opadła, bo było to dokładnie to, co miał zamiar powiedzieć. Wówczas, gdy zaczynał mówić, mówiłem równoległe z nim, jakbyśmy się tego uczyli, mówiąc dokładnie to samo, co on i jednocześnie z nim.

Zacząłem doświadczać tego fenomenu z moją rodziną. Doszedłem do punktu, kiedy odpowiadałem na ich pytania, zanim jeszcze je zadali. Nie wiedziałem, jak to robię. Po prostu „słyszałem” co zamierzają powiedzieć, zanim jeszcze zdążyli to wypowiedzieć. Było to szokujące za-

równy dla mnie, jak i dla całkowicie zakłopotanego tym faktem mojego rozmówcy.

Pamiętam, jak zrobiłem to podczas seminarium, na które zaproszono mnie, żebym opowiedział o moim doświadczeniu. Gdy ludzie podchodzili do mnie, zaczynałem rozmowę od pytania, które zamierzali mi zadać, zanim jeszcze zdołali otworzyć usta. Budziło to u niektórych takie zdziwienie, że zwracali się do innych, mówiąc: – On czyta mi w myślach.

Mój ojciec również tam był i nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje. Widział mnie wcześniej w podobnej akcji, ale nigdy nie w gronie zupełnie obcych osób. Gdy tylko skończyłem z kimś rozmowę, odciągał go na bok i pytał, czy rzeczywiście czytałem mu w myślach. Dziewięć osób z dziesięciu twierdziło, że tak. Zanim wyszliśmy z seminarium, mój ojciec był oszołomiony i zdezorientowany tym, czego był świadkiem.

– Jak do diabła to robisz? – zapytał.

– Nie wiem – wzruszyłem ramionami. – Po prostu, nie wiem.

I nie wiedziałem. Nie wiedziałem, że wcześniej nie zadano tych pytań. Słyszałem w głowie słowa dokładnie tak, jakby ktoś je wypowiadał.

Kiedy zdałem sobie sprawę z tego, co się dzieje, starałem się wczuwać w drugą osobę. Stwierdziłem, że jeśli w trakcie mówienia zastanawiała się, to zazwyczaj jest to znak, że ma zamiar zmienić tok myśli. W tym momencie mogłem odbierać jej fale myślowe i słyszeć, o czym myśli.

Moje zdolności telepatyczne rozwijały się gwałtownie, tak gwałtownie, że niemalże mogły zniweczyć negocjacje handlowe. Jak to się zdarzyło, uświadomiłem sobie, że czasami byłoby dla mnie najlepiej, gdybym nie komentował głośno tego, co „słyszę”.

Razem z moimi trzema współnikami negocjowaliśmy z członkami firmy spedycyjnej z Norwegii sprzedaż sprzętu elektronicznego. Pracowaliśmy nad tą transakcją już od pewnego czasu, a teraz trzech członków zarządu przyleciało z Norwegii do Południowej Karoliny, by dobić szczegółów kontraktu.

Gdy zasiedliśmy z Norwegami przy stole konferencyjnym, oni zaczęli rozmawiać między sobą po norwesku. Ustalali pytania, które zmierzają nam zadać, zanim jeszcze zadali je po angielsku. Gdy zastanawiali się głośno w swoim ojczystym języku, jak właściwie ująć to, co zamierzają powiedzieć, rzekłem podniesionym tonem:

– To, o co zamierzacie nas zapytać, to... – potem sformułowałem za nich pytanie. Zaśmiali się nerwowo i przeszliśmy do pierwszej części kontraktu.

Potem znowu zaczęli rozmawiać między sobą po norwesku, rozumiałem wszystko, czytając im w myślach. Jeszcze raz powiedziałem im dokładnie, to o co im chodziło.

– Myśleliśmy, że nie mówisz w naszym języku – powiedział jeden z Norwegów.

– Nie mówię – odparłem i zacząłem opowiadać im swoją historię.

Wyraz niedowierzania malował się na twarzach wszystkich osób obecnych w pokoju. Norwegom trudno było dać wiarę w to, że ktoś może zyskać paranormalne zdolności w wyniku porażenia piorunem. Moi rodzice nie mogli uwierzyć, że opowiedziałem o swoim doświadczeniu w trakcie poważnych negocjacji handlowych. Obawiali się, że tego typu dyskusja może zniweczyć całą transakcję.

– Nikt nie chce, by czytano jego myśli – powiedział jeden z moich współników. – A zwłaszcza wtedy, gdy negocjujemy kontrakt.

Doskonale to rozumiałem i postanowiłem, że od tego momentu w trakcie większości negocjacji handlowych nie będę się zdradzał z moją wiedzą. Nie oznaczało to jednak, że nie używałem swoich zdolności, by pozwolić się ludziom wykorzystać.

W jednej z moich spółek, zajmujących się sprzętem elektronicznym, postanowiliśmy zakupić produkt od nowego dostawcy. Moi współpracownicy i ja lubiliśmy mężczyznę, który robił części, niezbędne dla naszego systemu maskującego. Wybraliśmy się z nim na późny obiad, a potem na drinka i nikt z nas nie spodziewał się niczego złego, nawet ja.

Wszystko jednak uległo zmianie, kiedy siedliśmy do stołu, aby negocjować warunki umowy. Gdy omawialiśmy ceny, ton jego głosu wzbudził we mnie pewne podejrzenia. Gdy go słuchałem, ujrzałem pomieszczenie wypełnione towarami, które kupowaliśmy. Gdy przeskanowałem w myślach to pomieszczenie, mogłem śmiało powiedzieć, że większość z komponentów, które zamierzaliśmy kupić, miała defekty. Ten człowiek próbował pozbyć się złomu!

Opowiedziałem o tym moim współpracownikom, zanim podpisaliśmy kontrakt. W ostatniej fazie naszych negocjacji zastrzeżliśmy sobie warunek, który zezwalał nam na kredytowanie każdej części, która była niesprawna. Ostatecznie, mężczyzna musiał z powrotem odkupić od nas ponad 60% komponentów; chciał, po prostu, sprzedać nam towar niskiej jakości.

W tym samym czasie, dała o sobie znać następna zdolność pozazmysłowa.

Nie mam pojęcia, jak jeszcze inaczej mógłbym opisać tę szczególną zdolność, po prostu zacząłem wi-

dzieć „filmy”. Gdy tylko patrzyłem na kogoś widziałem urywki z jego życia, jakbym oglądał amatorski film. Albo brałem przedmiot, który był własnością danej osoby i widziałem sceny z życia jego właściciela. Czasami dotykałem czegoś starego i przed oczami pojawiała mi się wizja, w której widziałem całą historię tego przedmiotu.

W roku 1985, na przykład, pojechałem do Europy, by pomóc Jacques’owi Cousteau zmontować osprzęt elektroniczny do jednej z jego morskich wypraw. Kiedy już tam byłem, poleciałem do Londynu, by spotkać się z przyjacielem. W trakcie naszego spaceru po centrum, przystanąłem przed budynkiem Parlamentu, żeby poprawić but i oparłem się ręką o poręcz. Nagle, poczułem zapach koni. Spojrzałem w lewo, nikogo tam nie było, a mimo to słyszałem bawiące się dzieci. Spojrzałem na Parlament i zobaczyłem ludzi w strojach z dziewiętnastego wieku, grających w krokieta. Spojrzałem w prawo, stał tam zataczający się koń. Zacząłem mówić coś do przyjaciela, ale jego już tam nie było. Byli natomiast ludzie, którzy mijali mnie, przechodząc obok chodnikiem, ubrani na dziewiętnastowieczną modłę z kapeluszymi na głowach w stylu derby.

Przeraziłem się i nie wiedziałem, co począć. Tutaj, w Londynie była zima, a ludzie grali w krokieta przyodziani w wiosenne stroje z innej epoki. W żaden sposób nie byłem w stanie oderwać się od poręczy.

Mój przyjaciel zobaczył, że jestem w transie i próbował do mnie mówić. Kiedy nadal tak się gapiłem, pogrążony we własnym świecie, bez żadnego słowa odzewu, oderwał moją rękę od poręczy. Ocknąłem się równie szybko, jak zapadłem w tę wizję.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
www.studioastro.pl

Kiedy lekarze po raz pierwszy orzekli śmierć Danniona Brinkleya, a jego ciało przewożono do kostnicy, przed oczami ujrzał mnóstwo anielskich istot. Podchodziły kolejno z pudełkami, otwierały je, by ujawnić tajemnicze wizje tego, co ma się w przyszłości wydarzyć.

Jego historia jest przykładem na to, jak jedna chwila może zmienić wszystko. Od tajnych służb w rządzie Stanów Zjednoczonych do pracy wolontariusza w hospicjach – dowodzi ona, że jeśli już otrzymamy od życia drugą szansę, to warto ją wykorzystać.

Książka *Przeżyłem śmierć* stała się międzynarodowym bestsellerem i wkrótce po wydaniu – pozycją kultową. O tym, jak wielki ma ona wpływ na postrzeganie tematów życia i śmierci świadczą tysiące listów i e-maili od osób, które odnalazły w niej nadzieję, ukojenie i cel dalszego życia.

Ta publikacja to okazja, by zmienić swoje życie tu i teraz.

Wielokrotnie widziałem, jak „czytał w myślach” zupełnie przypadkowych osób (...) kiedy to zimny sceptycyzm słuchacza przeradza się w obawę, następnie zdumienie, gdy uświadamia sobie, że ktoś czyta jego najbardziej intymne myśli, niczym otwartą księgę.

– Raymond Moody
Autor książki *Życie po życiu*

PATRONI:



Cena: 29,20 zł

ISBN 978-83-7377-503-9



9 788373 775039